Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

* Przegląd polityczny.
* Przypominamy.
* Nasz konkurs.
* Spotkanie z Łodzią.

Łódź, dn. 12 stycznia 1947 r.

Rok III Nr. 2

CENA 5 ZŁ.

***

Pojęcie wolności w narodzie polskim było częstokroć przesadzone. W okresie Rzeczypospolitej królewskiej — szlacheckie pojęcie tzw. „złotej wolności" — pogłębiało z każdym dziesiątkiem lat bezwład organizmu państwowego i prowadziło do niespotykanych gdzieindziej paradoksów, stając się jedną z głównych przyczyn rozbiorów Państwa Polskiego.

W okresie zaborów — z natury rzeczy kwitnąć musiała w narodzie polskim myśl niepodległościowa i stanowisko tegóż narodu wobec władz zaborczych musiało być negatywne wszędzie tam, gdzie istniała świadomość narodowa i patriotyzm.

Podczas ostatniej wojny i okupacji przyzwyczailiśmy się znowu do sabotawania i lekceważenia tzw. „władz", bo tego wymagała polska myśl narodowa, polska racja stanu, polskie dążenia wolnościowe i niepodległościowe i wreszcie pojęcie człowieczeństwa. Niesubordynacja, była zaletą każdego dobrego Polaka, dokumentem jego wkładu w Odrodzenie, wreszcie obowiązkiem we wspólnym wysiłku w walce z gwałtem i przemocą faszystowską.

Ale te wszystkie dobre strony polskiego pojęcia wolności posiadają jeden niekorzystny aspekt. Pozostałością z okresów konspiracji jest, że po dzień dzisiejszy spotyka się w naszym życiu aż nadto wiele obrazków świadczących o fałszywym pojmowaniu zasad wolności. Obrazki takie, to znowu brak poszanowania dla władzy, lekceważenie obowiązujących ustaw, negacja praworządności, skłonność do warcholstwa i anarchii...

PPS stała zawsze twardo na gruncie wolności państwowej, społecznej i osobistej. PPS swoich ideałów nie zmieniła i nie zaprzepaściła. Ale PPS stawia sprawę jasno i wyraźnie: Wolność kończy się tam, gdzie się zaczyna swawola; tam, gdzie interpretacja wolności ogranicza wolność innych jednostek lub grup społecznych, tam, gdzie zaczyna się bezwład i anarchia.

I takiej wolności w Polsce nie chcemy. I ta granica musi być zawsze zachowana. Praworządność jest jednym z pierwszych elementów istotnej, rzeczywistej Wolności. Do tej praworządności trzeba się wreszcie przyzwyczaić.

Jawicz

Dlaczego nie możemy

ODDAC WŁADZY

Nakładem CKW. PPS. ukazała się w tych dniach broszura pióra członka Komisji Politycznej CKW. PPS. — tow. dr. Juliana Hochfelda, zatytułowana „Dlaczego nie możemy oddać władzy".

Fragmenty z tej broszury drukujemy poniżej:

„Jak to — powiadają — to wy, PPS-owcy, mówicie, że jesteście demokratami: że dążycie do rozszerzenia i pogłębienia swobód obywatelskich. I równocześnie, jednym tchem, deklarujecie, że oddanie władzy uważalibyście za lekkomyślność, której popełnić nie chcecie. A jeśli większość społeczeństwa wypowie się w wyborach przeciw wam?"".

Właśnie. Wybory nie mogą, nie powinny dać takiego rezultatu. Dlaczego? Polityka to nie jest walka o romantyczne ideały, ale s z t u k a r z e c z y m o ż l i w y c h. Jeśli polityk stawia sobie i swoim zwolennikom cele niemożliwe do osiągnięcia z powodu obiektywnych warunków historycznych, geograficznych lub społecznych — to jest to polityk albo g ł u p i, albo n i e u c z c i w y, albo g ł u p i i n i e u c z c i w y r a z e m. Za jego głupotę i nieuczciwość płacą jego zwolennicy, p ł a c i c z a s e m c a ł y n a r ó d — o l b r z y m i m i o f i a r a m i k r w i i m a j ą t k u.

Kiedy obejmowaliśmy władzę w drugiej połowie 1944 r., sytuacja w Polsce i w społeczeństwie polskim była tragiczna nie tylko w wyniku 5 lat wojny i okupacji, a l e t a k ż e w s k u t e k g ł u p o t y l u b n i e u c z c i w o ś c i t r a d y c y j n e g o k i e r o w n i c t w a p o l i t y c z n e g o. Jakie były skutki wojny i okupacji, nie trzeba chyba przypominać. Kraj był straszliwie zniszczony. Warszawa w płomieniach. Ludność obdarta, wygłodzona, rozproszona, rodziny rozbite, wędrujące, nawzajem szukające się już nie tylko po całej Polsce, ale po całym świecie. Granice nieustalone, stosunki dyplomatyczne nienawiązane. Pola pełne ugorów, przeorane okopami, zaminowane. Pogłowie zniszczone, inwentarz zrujnowany. Przemysł zahamowany, fabryki często w gruzach, urządzenia zdemolowane. Komunikacja prawie nie istniała, porty były nieczynne. Szkoły zamknięte. Ani prawa, ani porządku...

S t r a t y w m a j ą t k u n a r o d o w y m s z a c u j e s i ę n a o k o ł o 100 m i l i a r d ó w p r z e d w o j e n n y c h z ł o t y c h tj. n a 40 — 50 l a t w y t ę ż o n e j p r a c y — p r a c y d w ó c h p o k o l e ń l u d z k i c h. W wyniku wojny dochód narodowy spadł do ⅓ wysokości dochodu przedwojennego — i tak przecież głodowego".

„Nie ze wszystkim jest dobrze, nie wszystko tak, jak być powinno. Ale malkontenctwo i awanturnictwo nic tu nie pomoże. Możemy wszystko osiągnąć, jeśli będziemy działali zgodnie i rozumnie, u p a r c i e i b a r d z o c i e r p l i w i e, jeśli nie będziemy się zniechęcali, jeśli braki i błędy nie będą u nas powodowały załamywania rąk, lub nawet zgoła zbrodniczych sympatii dla faszystowskiego podziemia.

I dlatego zwracamy się do ludu pracującego miast i wsi — my, Wasza Partia, Polska Partia Socjalistyczna:

— p ó j d ź m y r a z e m d o t e j p r a c y
— m y ś l m y w s z y s c y r z e t e l n i e
— b u d u j m y r a z e m".

Polityka i życie

Socjaliści angielscy demaskują źródła międzynarodowej reakcji

Walka z reakcją toczy się nie tylko u nas. We wszystkich dzisiaj krajach demokratycznych, z których olbrzymia większość ma już rządy lewicowe lub zmierza ku nim w zrozumieniu rzeczywistych dróg postępu w historii ludzkiej — ta walka, z kontrofensywą wstecznictwa staje się coraz ostrzejsza. W Anglii lewica stoi wobec silniejszego przeciwnika postępu, niż gdziekolwiek indziej.

Wielki tygodnik polityczny „Tribune" — tym nam bliższy, że reprezentujący raczej lewe skrzydło Labour Party — wskazuje zupełnie wyraźnie z jakich źródeł, między innymi, czerpie ta reakcyjna kontrofensywa swe siły i jakimi drogami przebiegają jej międzynarodowe konszachty.

„...Po raz pierwszy od czasów wypędzenia z Anglii dynastii Stuartów" — czytamy w Tribune z dnia 15 listopada, 1946 r. — „Partia Konserwatywna w nowej swej postaci tworzy wspólny front z oficjalną polityką Kościoła Katolickiego. Wielu postępowych katolików powinno z całą ostrożnością śledzić ten rozwój sprawy, który na nowo wprowadza konserwatywną politykę do religii".

„Ta orientacja polityki konserwatystów po jednej linii z polityką Watykanu ma szczególnie wielkie znaczenie na polu międzynarodowym. Każda mowa Churchilla pokazuje zamiary konserwatystów wywołania wizji nowej wojny i atakowania z tego tytułu socjalistycznego rządu labourzystów. A to samo przecież robią wszędzie na świecie oficjalne partie katolickie i kler".

„W Ameryce rozprzestrzeniają agitację przeciwko postępowi. We Francji popierają dyktatorskie nadzieje de Gaulle'a. We Włoszech podkopują obecną koalicję centrum socjalistów i komunistów. W Niemczech starają się utworzyć partię skrajnie prawicową. W Polsce, na Węgrzech i w Austrii stają się coraz ściślej związane z partiami kontr-rewolucji. W tym kraju (w Anglii) koła te krzyczą, że rząd labourzystów stał się totalitarnym reżimem i że każdy „dobry demokrata" powinien robić wszystko co możliwe, aby sabotować socjalistyczny program".

„Wszystko to jest na razie tylko pierwszym krokiem w kierunku zmontowania międzynarodowej reakcji... Zachodzi pytanie, czy wszyscy konserwatyści zdają sobie sprawę ku czemu idą — jako że ci ludzie mają ustaloną reputację krótkowidzów — a obecna droga wiedzie ich prosto w ramiona pro-wojennej i podstępnej reakcji".

„Ostatnie wypowiedzi konserwatystów z Churchillem na czele wskazują, że będą się oni solidaryzować z republikanami, którzy rozpoczynają politykę imperialistycznej ofensywy, jak to widać po aktywności amerykańskiej w Chinach, po kontaktach z wielkimi przemysłowcami niemieckimi i włoskimi i po popieraniu Turcji".

„Wiemy czego oczekiwać od Ameryki przez najbliższe dwa lata. Będziemy pod jej ekonomicznym i politycznym naciskiem — i dla obrony przed tym będziemy musieli związać się ściślej z Dominiami i z Europą. Miłość amerykańsko-angielska skończyła się. Mołotow odgadł to zdaje się wcześniej, niż ktokolwiek. Jeżeli jego ostatnie stanowisko, jakie zajął na Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych, miałoby być znaczące na przyszłość, — to zmiana w sytuacji międzynarodowej może być bardzo radykalna" — przewiduje Tribune, dając w ten sposób do zrozumienia, że zanosi się na zbliżenie między Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim.

J. Z.

Radykalne decyzje socjalistów francuskich

W noworocznym orędziu wygłoszonym do Francuzów, premier Blum zapowiedział drastyczne zarządzenia gospodarcze. Chodzi o to — stwierdził Blum — aby przez stopniową redukcję cen artykułów przemysłowych i rolniczych, przy powiększeniu siły nabywczej franka wywołać w społeczeństwie francuskim wstrząs psychiczny, który powinien doprowadzić do stabilizacji cen.

W ślad za tą zapowiedzią nastąpiło pierwsze zarządzenie wykonawcze, podjęte przez francuskie zgromadzenie narodowe, które mówi o obniżeniu wszystkich cen o 5% na terenie całej Francji poczynając od 2 stycznia rb.

Ten zasadniczy krok zmierzający do zahamowania inflacji dotyczy obniżki cen wszystkich artykułów, zarówno w handlu kontrolowanym, jak i na wolnym rynku.

Premier Blum zapowiedział jednocześnie, że za dwa miesiące nastąpi ponowne obniżenie cen o dalsze 5%. Rząd francuski postanowił wydać ostre zarządzenia wykonawcze, które pozwoliły by całkowicie wprowadzić w życie wspomnianą ustawę. Wszelkie próby machinacji przedstawicieli czarnego rynku będą tępione z całą bezwzględnością.

Opinia publiczna, obserwatorzy gospodarczy oraz masy pracujące Francji przyjęły rozporządzenie rządu z wielkim uznaniem. Powodzenie premiera Bluma zależne jest w danym wypadku między innymi od zachowania się drobnych ciułaczy, rzemieślników i handlarzy.

Pierwsza reakcja na rynku i na giełdzie jest pomyślna. Posiadacze akcji zapasów towarów, którzy obawiali się poprzednio trzymania gotówki i lokowali ją w towarach — dziś zarzucili rynek swymi zapasami. Akcje francuskie zwyżkowały dość poważnie na giełdach.

Prasa robotnicza traktuje akcję obniżki cen, jako poważne osiągnięcie mas pracujących Francji.

Zniesienie stanu wojennego i nowa partia w USA

Stany Zjednoczone — mimo że minęło półtora roku od zakończenia wojny — dopiero w ostatnich dniach grudnia wydały zarządzenie o zniesieniu stanu wojennego. Jak wytłumaczyć tego rodzaju stanowisko rządu USA, gdzie tkwi powód tego dość niezwykłego zjawiska? Komentator radia amerykańskiego Lerner twierdzi, że republikanie po odniesieniu zwycięstwa wyborczego — woleli korzystać ze stanu wojennego, aby przeprowadzić ostry atak przeciwko związkom zawodowym USA — które podjęły szereg strajków, zmierzających do polepszenia warunków materialnych robotników amerykańskich.

Poza tym kapitalistom chodziło o to, aby w okresie sporów międzynarodowych został utrzymany dotychczasowy zasięg wpływów kół wojskowych. Uogólniając — należy stwierdzić, że chodziło o ochronę reakcjonizmu i imperializmu amerykańskiego.

Na szczęście rosną w USA siły, które są zdecydowane przeciwstawić się dotychczasowemu stanowi rzeczy. Przed kilku dniami Wallace i La Guardia — najbliżsi współpracownicy Roosevelta wystąpili na połączonym zjeździe dwóch amerykańskich organizacji postępowych pod nazwą: „Partii postępowych obywateli Stanów Zjednoczonych". Mówiąc o jej programie — Wallace stwierdził: „Nieograniczona działalność wielkiego kapitału prowadzi nieuchronnie do depresji gospodarczej a następnie do wojny". Słowa te są dostateczną legitymacją nowej partii postępowej USA.

A. P.

Przegląd PRASY

PRZED NOWYMI WYBORAMI

Doniosłej w swych skutkach walce amerykańskiego świata pracy z monopolistycznym kapitałem towarzyszy niemniej ważna w konsekwencjach rozgrywka o prezydenturę. 3 stycznia br. rozpoczęła się bowiem oficjalna kampania przed mającymi nastąpić w 48 roku wyborami nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

„Wśród kandydatów — pisze La Tribune de Nations — wysuwa się nazwisko przede wszystkim Deveya. Trzeba się niemniej liczyć z Taftem i Prickerem, byłym gubernatorem stanu Ohio... reprezentującym interesy kartelów naftowych i stalowych. Ten ostatni, nie obeznany z problemami polityki międzynarodowej, korzysta stale z rad i pomocy byłego prezydenta USA, Hoovera. Czwartym możliwym kandydatem jest Stassen, jeden z przywódców partii republikańskiej".

„Wielki buissiness robi wszystko, by zachować władzę dla jednego ze swych ludzi... Jest bowiem oczywiste, że obecne restrykcje uniemożliwiają pełną eksploatację zasady wolnej i niczym nieskrępowanej inicjatywy prywatnej. Zrobi on wszystko, by zastąpić planową gospodarkę światową — systemem nieokiełznanej spekulacji, która zapewni mu ogromne zyski materialne, oczywiście kosztem nędzy przygniatającej większości społeczeństwa".

Pozornie niezwiązane ze sobą wydarzenia jak strajki górników, zwycięstwo republikanów ,proces Johna Lewisa a wreszcie rozpoczynająca się nowa kampania elektoralna pozostają ze sobą w bardzo ścisłym związku.

Są one aspektami toczącej się nie tylko w Stanach Zjednoczonych ale i na całym świecie walki dwóch form życia — kapitalistycznej i socjalistycznej, reakcji i postępu.

PAMIĘTAJCIE!

29 października 1946 r. przeprowadzony został we wszystkich czterech strefach okupacyjnych Niemiec spis ludności. Według agencji Allgemeine Deutsche Nachrichten ogólna liczba mieszkańców Niemiec wynosi 65.910.999 ludzi. W tej liczbie znajduje się 29.313.853 mężczyzn (45 proc.) i 36.597.146 kobiet (55 proc.).

Niech ta cyfra — blisko 66 milionów, będzie ostrzeżeniem dla tych — którzy nie mogą zrozumieć niemieckiego niebezpieczeństwa.

KRONIKA wydarzeń międzynarodowych

Podsumowanie wydarzeń w polityce międzynarodowej pod koniec 1946 r., których następstwem jest bezsprzecznie odprężenie w stosunkach między państwami i pozytywne ujęcie sprawy rozbrojenia w łonie ONZ, uzasadnia przejawy optymizmu z jakim rozpoczyna się rok 1937 w dyplomacji światowej.

Komisja energii atomowej złożyła raport Radzie Bezpieczeństwa, przyczym zaznaczyć należy, iż zwyciężyła teza amerykańska, wyłączająca w projekcie systemu kontroli produkcji energii atomowej prawo veta przy stosowaniu sankcji w stosunku do państwa, łamiącego przyjęte w tym zakresie zobowiązania.

Z rozpracowaniem systemu organizowania pokoju w ramach ONZ wiąże się ustalenie konferencji komisji sztabów Wojskowych Narodów Zjednoczonych, która ma ustalić rozmiary sił zbrojnych, jakie gwarantowałyby utrzymanie pokoju międzynarodowego.

Niemcy, ich przyszłość polityczna, sprawa zawarcia traktatu pokojowego z nimi — stanowią obecnie jeden z dominujących problemów międzynarodowych.

Dnia 14 bm. zbierze się w Londynie konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych, która dokona przygotowania sprawy Niemiec na konferencję w Moskwie. Wśród zaproszonych do Londynu państw znajduje się również Polska.

Dnia 6 bm. rozpoczęła swoje prace Komisja Rzeczoznawcza 4-ch Mocarstw, która ma zbadać w czterech strefach okupacyjnych, w jakim stopniu zostały wykonane postanowienia układu w Poczdamie, odnośnie zniszczenia potencjału wojennego na terytorium Niemiec.

Konferencja ta — przypuszczać należy — pozwoli rozproszyć opary pewnych wzajemnych nieufności między Mocarstwami.

Francja nie czekając na przesądzenie przez Wielką Czwórkę Niemiec, uczyniła jednostronne posunięcie, włączając do swoich granic celnych obszar Ruhry oraz wprowadzając ostre zarządzenia przeciw napływowi Niemców na to terytorium. Fakt ten wywołał pewne niezadowolenie w Anglii i Ameryce, w związku z czym zapowiedziana została wizyta Bluma w Stanach Zjednoczonych A. P.

Bardzo charakterystyczna jest atmosfera polityczna, w jakiej kształtuje się obecnie problemat niemiecki. W Anglii spędzono święta pod znakiem opieki i życzliwości dla Niemców. Jeńcy wojenni byli gościnnie podejmowani przez rodziny angielskie, które nie zapomniały również o dzieciach niemieckich, wysyłając im wiele paczek świątecznych. Minister Hynd ku podniesieniu ducha „załamanych" Niemców wygłosił przez radio angielskie przemówienie w języku niemieckim, zaznaczając: „Chciałbym wam życzyć szczęśliwych świąt, ale nie mogę tego uczynić, kiedy pomyślę o nędzy i smutku waszych zrujnowanych miast.. Mogę wam jednak oświadczyć z całą szczerością: bądźcie wytrwali (!), tegoroczne święta powinny i mogą być zaczątkiem nowej ery pokoju i dobrej woli całej ludzkości".

Inne narody, których miasta również leżą w gruzach, które nie mogą się jeszcze wydźwignąć z następstw ciosów barbarzyństwa niemieckiego, nie docze kały się takich świątecznych słów otuchy.

Ameryka zwolniła na urlop świąteczny „na słowo honoru" oficerów i żołnierzy niemieckich, oraz wielu tysiącom hitlerowców przywróciła prawa obywatelstwa.

W dniu 3 bm. rozpoczęły się obrady kongresu amerykańskiego przy większości republikańskiej, popierającej w polityce zagranicznej stanowisko Byrnes'a.

Zgodnie z orędziem noworocznym Prezydenta Trumana, w którym w imieniu Rządu amerykańskiego zrzekł się on wojennych pełnomocnictw, udzielonych przez Kongres, wygasł w dniu 31 grudnia ub .r. formalny okres wojenny na terenie Stanów Zjednoczonych.

Zacieśnienie stosunków angielsko-amerykańskich nastąpiło na Bliskim Wschodzie, wprawdzie drogą układu nie o charakterze prawnopolitycznym, w sprawie eksploatacji terenów naftowych w południowej Persji. Niektóre czynniki międzynarodowe twierdzą, iż podjęcie sprawy wybudowania rurociągu naftowego od Zatoki Perskiej do Haify przez towarzystwa angielskie i amerykańskie, a pozostawienie terenów naftowych w północnej Persji Związkowi Radzieckiemu daje początek nowemu układowi stosunków międzynarodowych na Bliskim Wschodzie. K—Z

Zwierciadło tygodnia

Dla Polaka myślącego normalnymi kategoriami — rzecz ta jest niezrozumiała. Tym gorzej, że niestety, prawdziwa!

Prasa francuska piętnuje stanowisko b. członków II korpusu, którzy ostatnio w ramach swojej „politycznej" działalności zajmują się — ułatwianiem ucieczki jeńcom niemieckim. Działalność bardzo charakterystyczna jak na bohaterów walk wolnościowych. Francuzi tłumaczą fakt ten tym, że „ze swej strony Niemcy, którzy uciekli, tworzą w Niemczech sieć komórek, przez które WIN przekazuje do Polski swych towarzyszy"...

Sprawa godna ludzi, mieniących się Polakami. Ależ cóż w tym dziwnego, kiedy mjr Juszkiewicz, z najbliższego otoczenia gen. Andersa, oświadczył publicznie: „Jestem faszystą. Poco mam to ukrywać"...

Wiadomo! — Solidarność partyjna przede wszystkim. Wspólny cel „uświęca" środki...

W Ameryce wszystko możliwe...

To już taki kraj oryginalnych rekordów! Żyje sobie tam na przykład pan adwokat Richter. Jak samo nazwisko wskazuje - ma on coś wspólnego z „narodem panów". O to nie miałby nikt do niego pretensji. To niczego nie przesądza. Ale pan Richter należał ongiś do „Stahlhelmu", a w okresie, kiedy w Europie szalała już wojna — był sekretarzem narodowo-socjalistycznej grupy Niemców amerykańskich „Bund", szermującej zasadami „heim ins Reich"...

Dzisiaj, tj. przynajmniej podczas ostatnich wyborów w USA — pan Richter znów „wypłynął". Znów jako sekretarz. Ma widocznie zdolności w tym kierunku. Tym razem jednak był sekretarzem... komitetu wyborczego.

Jeden z nowojorskich dzienników uwiecznił jego podobiznę na kliszy, przedstawiającej przyjęcie wydane przez komitet na cześć gubernatora Deveya.

Historia bardzo prosta. Zamiast „Heil Hitler" — „Heil Devey"... W Ameryce wszystko możliwe. Ameryka to kraj rekordów. W tym wypadku — rekordu „nawrócenia" pana Richtera...

Słowaccy „demokraci", a Śląsk

Postępowe sfery czechosłowackie i polskie z zadowoleniem powitały swego czasu symptony zbliżenia obydwu narodów. Postępowa prasa obiektywnie traktowała wszelkie kwestie sporne. Tym nie mniej nierzadkie są szowinistyczne wypady pewnych organów czeskich. Ostatnio dochodzą do nich głosy słowackie. W pewnym słowackim dzieniku tak motywuje autor swe górnośląskie „żądania terytorialne": „Czechosłowacja potrzebuje węgla. Gdyby do Polski dołączono cały obszar górnośląski, dysponowałaby ona 22-krotnie większą ilością węgla niż Czechosłowacja"...

Jeśl. miałoby się myśleć tymi kategoriami, to moglibyśmy podpowiedzieć dalszy ciąg podobnej ideologii. Nazywa się ona nieco z niemiecka „Lebensraum".

...Nie, podpowiemy jednak, gdyż wierzymy niezłomnie w dobrą wolę obiektywizmu naszych sąsiadów. W tych warunkach możemy pozwolić sobie na to, by na pewne rzeczy patrzeć przez palce. W każdym bądź razie tego rodzaju wyskoki, a przede wszystkim taka „motywacja" nie pogłębia zbytnio serdeczności nastrojów...

Szczyt bezczelności

W pierwszych dniach stycznia słuchaliśmy przypadkowo audycji nadawanej przez niemiecką radiostację w Kolonii. Speaker, omawiając problem granic na Odrze i Nysie, pozwolił sobie na ironiczne stwierdzenie, że ziemie te są tak polskie, jak polski albo czeski jest Wiedeń — albo jak nazwisko polskiego przedstawiciela na Kongresie Słowiańskim w Belgradzie, amb. Langego.

Poza tym speaker miał pretensje do aliantów, że jakkolwiek „w przeczuleniu swoim" (dosłownie) widzą niedolę byłych jeńców i więźniów, powracających po zakończeniu wojny z Rzeszy do domu — to jednak nie widzą, w jak „potwornym stanie" powracają jeńcy niemieccy „niewinni" wysiedleńcy z ziem przez Polskę administrowanych (!), co nie jest zgodne z najprymitywniejszym pojęciem człowieczeństwa (dosłownie).

Nasze pretensje do speakera radia kolońskiego są ograniczone. Zdążyliśmy przywyknąć do niemieckiej mentalności. Dziwi nas tylko, że tego rodzaju enuncjacji nie słyszą lub nie chcą słyszeć kompetentni przedstawiciele sojuszniczych zarządów...

Tylko Anglicy są „fair"

W ramach tejże samej audycji — jakaś egzaltowana dama niemiecka opowiadała swoim słuchaczom o wrażeniach z pobytu w Anglii, zwracając szczególną uwagę na serdeczne więzy przyjaźni (!) jakie niewątpliwie łączą „nieszczęśliwą młodzież" niemiecką ze studentami Oxfordu i Cambridge...

Niewiasta ta referowała rozczulające chwile, kiedy studenci brytyjscy zdejmowali ze siebie jedwabne koszule i pozbywali się złotych zegarków, aby takimi doraźnymi datkami przyczynić się do ulżenia doli nieszczęsnej, upokorzanej niewinnie młodzieży niemieckiej (!)...

Referentka zakończyła swoje rzewne sprawozdanie wezwaniem do młodych Niemców „Denkt immer wieder daran, das nur die englische Jugend, das nur die Engländer immer „fair" sind. England Studenten sind aber mehr wie „fair" albowiem akcja „for Germany" wzrasta coraz bardziej... (pamiętajcie zawsze o tym, że tylko młodzież angielska i tylko Anglicy są zawsze „fair", Studenci zaś angielscy jeszcze bardziej niż „fair").

Jak widzimy Anglicy doczekali się uznania. Radio niemieckie rozbrzmiewało wykrzyknikami w rodzaju „die verfluchten Tommies", albo „jüdisch englische Kriegshetzer" (zbrodniarze wojenni). Dziś czasy się zmieniły. „Tylko Anglicy są „fair". Czekolada zrobiła swoje. Biedni Niemcy się nawrócili. Może kiedyś los da im jeszcze szanse rewanżu dla kochanych Anglików... Rewanż to ich specjalność...

„Czesi z Raciborszczyzny"

Powojenna Czechosłowacja zniosła kilka niegdyś obowiązujących świąt kościelnych. W związku z tym „praktykujący katolicy" i pewne odłamy duchowieństwa wszczęły akcję protestacyjną. W protestach tych mówi się, że „pewne elementy nadużywają praw demokratycznej republiki czechosłowackiej". Protesty dotyczą okręgu Hulczyńskiego, zamieszkałego przez ludzi z rejonów Raciborza.

Faktem jest, że ci „Czesi", piorunujący przeciw nadużywaniu czeskich praw przez złożenie swoich podpisów na pisemnych protestach — podczas okupacji arcylojalnie podawali **narodowość niemiecką**, do dzisiaj nie posiadają przeważnie czechosłowackiego obywatelstwa, a w momencie, gdy przybyli „z Raciborszczyzny" nie rozumieli ani jednego czeskiego słowa...

(S. J.)



ZIMOWE ROZMYŚLANIA

Zimowe wieczory — zmuszają ludzi do poważnych rozmyślań.

No bo tak: są bardzo, bardzo długie, a kiedy za oknami jest mróz lub taki brzydki wiatr ze śniegiem, to człowiekowi i wyjść z pokoju się nie chce, szczególnie gdy piec jest ciepły, a pokój taki jakiś przytulny.

I siada wtedy człowiek przy tym piecu i myśli. Przypomina sobie niedawne stosunkowo czasy, kiedy to niejeden bał się własnego cienia i bladł, gdy nocą usłyszał kroki za drzwiami, kiedy to niedojadało się, tułało po różnych kątach i kiedy człowiek czuł, że stracił rzecz najbardziej cenną: w o l n o ś ć.

Przypominają się czasy, w których panowała idealna zgoda między nami, w których jeden drugiemu pomagał, ukrywał go, przemycał przez granicę, dostarczał mu fałszywych dokumentów, przypominają się czasy — w których każdy był drugiemu bratem, w których potrafiliśmy jednako myśleć i mówić — bo nad nami było wspólne niebezpieczeństwo i byliśmy wspólnie... bici.

Przypominają się czasy, w których tak często słyszeć można było słowa, że... „kartofle z solą — byleby tylko w wolnej Ojczyźnie..."

CZY JESTEŚMY ZŁYM NARODEM?

I kiedy tak człowiek przypomina sobie to wszystko i konfrontuje te wspominki z dzisiejszą rzeczywistością — to jest mu jakoś nijako.

Bo dochodzi do wniosku, że nam potrzebne jest wspólne cierpienie i wspólne niebezpieczeństwo — byśmy potrafili znaleźć jeden język. I że niech tylko niebezpieczeństwo przeminie, niech choć na chwilę zaczerpniemy innego, wolniejszego powietrza — znów wylazi z nas ten wieczny warchoł, który każe nam psuć, psioczyć, kłócić się, robić wszystko wręcz naodwrót i narzekać — że jest źle.

I wtedy zaczyna się nam wydawać — że jesteśmy złym narodem.

PRÓBUJMY TŁUMACZYĆ

A my przecież nie jesteśmy źli. Nie są nawet źli ci, którzy kiedyś chcieli kartofli z solą, a dziś nie wystarcza im bułka z masłem... Nie są nawet źli ci, którzy robią wszytko akurat tak, jak nie należy robić. Oni są najwyżej nierozsądni i lekkomyślni. Oni mają tylko wybujałe, i to trzeba sobie powiedzieć otwarcie, polskie narodowe wady.

I właśnie tym wszystkim trzeba tłumaczyć. Należy tłumaczyć, że niebezpieczeństwo, które wisiało nad nami przez pięć długich lat, nie skończyło się jeszcze, że za Odrą jest ten sam wróg, który czeka tylko okazji odwetu, że spokoju i ładu nie zapewnią nam emigracyjni politycy i spóźnieni wicepremierzy, że czas najwyższy odzwyczaić się od sabotowania zarządzeń i że omijanie ustaw i zarządzeń nie należy już do „zasług narodowych".

Może niektórzy z tych, którzy myślą kategoriami lat okupacyjnych zrozumieją to, a jeśli nie zrozumieją — wtedy nie tłumaczmy im już. Wtedy — zastosujmy w odniesieniu do nich środki zapobiegawcze. Jeśli nie dla ich dobra, to w imię naszego dobra.

GDZIE SĄ NASI FASZYŚCI?

Jest jeszcze jedna sprawa, o której często człowiek myśli.

Wiemy wszyscy doskonale, że w Polsce, w latach przedwrześniowych mieliśmy różnego kalibru faszytów, półfaszystów i podobnych im przeciwników tak popularnej dziś demokracji. Byli sanatorzy, ozonowcy, obwiepolacy, endecy, oenerowcy, zwolennicy „błyskawicy" i „swastyki", tacy, owacy i jeszcze inni też.

Sam pamiętam wiec w warszawskim cyrku, na którym doszło do poważnej awantury, kiedy w momencie gdy przemawiał Bolesław Piasecki krzyknął ktoś ze słuchaczy: niech żyje demokracja!...

A dziś?... Dziś zwolenników tamtych „prądów" — ani na lekarstwo nie można znaleźć. Chyba, że — w lesie. Ale przecież oni wszyscy do lasu chyba nie poszli. Nawrócić się na demokrację też chyba wszyscy nie nawrócili.

Więc gdzie są?... Umarli?... Rozpłynęli się?...

NIE UMARLI

Bo ja myślę, że ani nie umarli, ani się nie rozpłynęli w naszym demokratycznym powietrzu. Są. Żyją. Jedni z nich uczciwie uderzyli się w piersi, powiedzieli: błądziliśmy, i pracują z nami. A inni?... Inni czekają okazji. Tak samo jak czekają okazji rozparcelowani i upaństwowieni. Czekają, bo to — a może... a nuż... Czekają, a w gębie — są demokratami, że ha!...

W NIEDZIELĘ SPRAWDZIMY

Bo tak jeśli byście zaczęli pytać — to nie znaleźlibyście w Polsce obywatela, któryby nie był demokratą. Każdy — owszem... za Rządem Jedności... za reformami... za Blokiem... Ale tylko w gębie.

I my tę ich „miłość" do demokracji sprawdzimy za tydzień. W dniu wyborów. Zobaczymy, czy pójdą tak samo jak my, do urn wyborczych i głosować będą na 3. Bo my — głosujemy za Blokiem. Jesteśmy zwolennikami nowego ustroju i nowej Polski nie tylko od niedzieli i nie tylko na wiecach i masówkach, ale my tę nową rzeczywistość tworzyliśmy, tworzymy i tworzyć będziemy i dlatego w niedzielnym głosowaniu opowiemy się za naszymi kandydatami, za naszym dorobkiem, za naszym programem i za naszą przyszłością.

NAFTA JEST — KONTROLOWAĆ NIE TRZEBA

A teraz na chwilę przenieśmy się poza granice naszego państwa. Tym bardziej, że nie tylko u nas odbywają się wybory, które na szczęście odbędą się bez kontroli naszych zachodnich przyjaciół, ale w Persji — również niedługo wybierany będzie parlament. I poraz pierwszy spotykamy się z twierdzeniem kół anglosaskich, że „kontrola wyborów w Persji jest mieszaniem się w jej sprawy wewnętrzne."

Dla nas w pewnym stopniu jest zrozumiałym, że w wypadku Persji takie oświadczenia można lansować, gdyż znajdujący się przy władzy i przeprowadzający wybory w Persji — są serdecznymi przyjaciółmi brytyjczyków, ale oświadczenie podobne obowiązuje na dłuższą mete też. I kontrola wyborów w jakimkolwiek państwie jest mieszaniem się w sprawy wewnętrzne danego państwa. Nieprawda?

W dalszym ciągu cytujemy fragment z książki K. Wrzosa pt. „11 głów narodów i armii", wydanej w r. 1938 nakładem „Roju".

W pociągu do Warszawy: wesoły początek...

Pan Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki udzielił mi pierwszego wywiadu 24 maja 1926 r.

„W jaki sposób — pytał — zwraca się uwagę Prezydentowi, gdy popełni rzecz niewskazaną?"

Odpowiedziano mu: „Opowiada się anegdotę o innych jego kolegach, która ma mu służyć za przykład".

Na to Pan Prezydent wesoło: „Teraz już będę wiedział, dlaczego mi je będziecie opowiadali".

(Nie wiem ,czy opowiadano p. I. M. anegdotki o jego kolegach, lecz w kraju krążyło sporo „anegdot" o Ignacu posłusznym, o żonie adiutanta, o operacji dokonanej systemem Woronowa i wiele innych).

Kariera... śmiechu

„Z prof. Mościckim rozmawia się łatwo. Jeśli nie może odpowiedzieć na pytanie — szczerze — z całą otwartością wyznaje to, patrząc prosto w oczy swymi oczyma, KOLORU NIEBA".

„Pan Prezydent uśmiechnął się. MAMY PREZYDENTA, KTÓRY POTRAFI SIĘ UŚMIECHAĆ. Uśmiech jego jest pełen pogody i dobroci".

Świeży człowiek nie musi się znać na Konstytucji

...Sprowadzamy rozmowę na tory KONIECZNOŚCI dokonania zmiany Konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej.

— Jakiej zmiany będzie się domagał pan profesor?—pytamy.

— W tych sprawach, w sprawach politycznych, jestem zupełnie świeżym człowiekiem, muszę się w nich dopiero zorientować, muszę się o nich poinformować u przedstawicieli rządu i u czynników sejmowych. Taki to już mój zwyczaj.

... Jeśli nie mogę nic powiedzieć, to nie kryję się z tym".

(J. Piłsudski dokonał przewrotu między innymi i pod hasłem wzmocnienia władzy Prezydenta, wysunął jako „odpowiedniego" kandydata I. Mościckiego, a pan profesor, „spoglądając oczyma koloru nieba", przyznaje, że jest świeżym człowiekiem i ot, po prostu, nie orientuje się...

Laurka dla mocodawcy

Poprosiłem pana Prezydenta, ażeby zechciał wypowiedzieć kilka słów o Marszałku Piłsudskim.

PRZYPO

Nastąpiła chwila ciszy. Wzrok mego dostojnego rozmówcy pobiegł w dal. Pan Prezydent długo spoglądał na krajobraz przez okno pędzącego pociągu.

... Dla mnie Marszałek Piłsudski, to człowiek wyjątkowy i nie tak łatwo będzie można go zastąpić..."

(Cytowaliśmy w poprzednim numerze „Pobudki" wypowiedź Ign. Mościckiego, że miał „łatwe zadanie z powołaniem Rydza-Śmigłego...)

Dlaczego uciekł do Rumunii

Pan Prezydent mógł być dumny z bilansu swej bukareszteńskiej podróży. Królewskie przyjęcie, jakie zgotował mu król Karol, entuzjazm, z jakim witano go w Bukareszcie i podczas przejazdów przez wszystkie stacje, miasta i wsie rumuńskie, serdeczność króla, który nie zaniedbał ani jednego szczegółu, żeby jak najbardziej umilić panu Prezydentowi pobyt u niego — zachowa na pewno pan Prezydent NA DŁUGO W PAMIĘCI.

(My też, szczególnie tę drugą podróż do Rumunii — we wrześniu 1939 r., choć żaden sanacyjny dziennikarz już obrazowo jej nie opisał).

Dyplomatyczny język i papierowy sojusz

Zapytany przez p. Wrzosa król Karol II o jego stosunek do aliansu rumuńsko-polskiego, odrzekł:

„Może pan napisać, że JESTEM SZCZĘŚLIWY Z NOWEGO WZMOCNIENIA aliansu i że wizyta p. Prezydenta znowu wzmocniła nasz sojusz polsko - rumuński.

Król powiedział .mi o panu Prezydencie DOSŁOWNIE:

— Byłem szczęśliwy z poznania go. Pan Prezydent jest człowiekiem pełnym uroku i mężem niezwykle mądrym... On patrzy na sprawy świata z wysoka, w sposób syntetyczny".

Z KOLEI IGN. MOŚCICKI O KRÓLU KAROLU II...

— Rumunia może spokojnie patrzeć w przyszłość, mając takiego króla, jak król Karol II.

(To mówiono w czerwcu 1937 r. A później jeszcze przyjechał Karol II do Polski „wzmacniać alians").

„Niezłomny sojusznik" w polskim mundurze

Zapytałem... króla (już w pałacu łazienkowskim w Warszawie):

— Jest pewien polityk, który przed niedawnym czasem rozgłaszał w Europie, że Polska zostanie osamotniona. Czy Najjaśniejszy Pan przypuszcza, że kraj, który ma taką armię, jak Polska, mógłby zostać opuszczony przez swych sprzymierzeńców? Czy Najjaśniejszy Pan przypuszcza, że możliwe jest osamotnienie Polski...?

Król... był w mundurze pułkownika armii polskiej. Na piersi jego wisiały dwa ordery: Michała Walecznego i Virtuti Militari.

Król... (odpowiedział): „Polska i Rumunia mają jeden wspólny cel...

Król zaznaczył jeszcze, że jest zachwycony Warszawą. Z zadowoleniem też pozostał w Warszawie nieco dłużej".

(Ten „sojusznik" zachował się we wrześniu 1939 r. bynajmniej nie tak, jak powinien postąpić „kawaler Virtuti Militari").

? . ?

Podczas światowej wystawy w Paryżu Karol II pojechał do Francji, też „wzmacniać alians". W Paryżu odbyła się wielka rewia wojskowa, którą przyjmował Prezydent Republiki — Lebrun, w towarzystwie Sułtana Marokka i Karola II.

Pewien dziennikarz paryski zamieścił zdjęcie z tej rewii i zaopatrzył je, mniej więcej, następującym komentarzem:

„Defiladę przyjmował Prezydent Lebrun w towarzystwie Sułtana Marokka, który widoczny jest na zdjęciu, obok prezydenta, z prawej strony.

Ten pan, w stroju księcia z operetki ,który stoi po lewej stronie prezydenta, to Karol II, król Rumunii.

S. K.

MINAMY

Sejm wybrany w r. 1928, choć kadencja jego powinna trwać 5 lat, został rozwiązany przez prez. Mościckiego w r. 1930. Wybory do nowego Sejmu poprzedził Brześć. Do wyborów stronnictwa lewicy i środka poszły w bloku pn. Zw. Obrony Demokracji i Praw Ludu, zwanym również „Centrolewem".

Do Sejmu wybranego w r. 1930 — BBWR „wprowadził" ponad 200 posłów, przy stosowaniu znanych wówczas metod. Sejm ten miał dokonać zmiany konstytucji i nowej ordynacji wyborczej. Ordynacja wyborcza odbierała możność swobodnego zgłaszania kandydatów, przesuwała granicę wieku wyborców z 21 na 24 lata, tworzyła okręgi 2-mandatowe, jednak kandydatów mogła wysuwać tylko sanacja. Prawa wyborczego do Senatu pozbawiono ogromną większość narodu.

W jakich warunkach odbyła się komedia „uchwalenia" tzw. kwietniowej (sanacyjnej) konstytucji, świadczy niżej przytoczony opis, zamieszczony w prasie PPS w marcu 1935 r.

Przygotowanie terenu

W dniu 23 marca 1935 r. na porządek obrad Sejmu wstawiono sprawę poprawek Senatu do projektu nowej konstytucji. Posiedzenie Sejmu poprzedziły gorączkowe przygotowania ze strony sanacji. Klub BB wydał swym członkom surowy zakaz wydalania się z Warszawy. Kluby opozycyjne przygotowały się do ostrej walki przeciwko projektowi nowej konstytucji.

Zgóry wiadomem było, że Klub BB upragnionej, a prawem wymaganej większości $^2/_3$ głosów za konstytucją, nie uzyska.

Toteż dążeniem BBWR było wytworzenie takiej atmosfery, któraby skłoniła posłów opozycji do wstrzymania się od głosowania.

Tym tłumaczy się artykuł p. Matuszewskiego, który ukazał się w „Gazecie Polskiej" w dniu 21 marca 1935 r. Sanacyjny publicysta zapowiedział, że „obóz, który szedł burzyć przeszłość w trzaskaniu ognia karabinowego, nie cofnie się przed cyfrą znaczącą ilość opozycyjnych siedzeń", oraz, że „w chwili głosowania — drzwi, przez które wychodzić będą głosujący przeciw konstytucji, prowadzić będą w nicość polityczną".

Była to zapowiedź, że bez względu na większość, BBWR konstytucję narzuci, a z tymi, którzy się ośmielą głosować przeciwko, rozprawi się.

Groźby p. Matuszewskiego częściowo poskutkowały: kluby mniejszości narodowych wstrzymały się od głosowania.

Matematyka i polowanie

W dniu posiedzenia Sejmu od rana panował ruch na ul. Wiejskiej. Zgęszczone oddziały policji i mobilizacja straży marszałkowskiej wywarły „odpowiedni" nastrój.

W samym gmachu sejmowym posłowie BB co chwila zaglądali do listy posłów, jaką też mają większość.

Oprócz tego połowu nazwisk, na mieście odbywał się inny jeszcze połów: zdobywano uczestników „żywiołowej" radości na niedzielę. Mobilizowano dzielnice BBWR, ZZZ, rezerwistów, oraz nakazywano uczniom szkół stawienie się do klas w niedzielę

System Brześcia i Berezy

Referent projektu konstytucji p. Car stwierdził, że nowa konstytucja jest etapem na drodze, którą wskazał marszałek Piłsudski. Referent pociesza naród, że chociaż w konstytucji skreślono proporcjonalność wyborów, której wymaga — zdaniem nawet p. Cara — poczucie słuszności, to jednak kto wie, czy w ordynacji wyborczej BB nie pozostawi proporcjonalności. (Proporcjonalność została jednak w ordynacji wyborczej skreślona — dop. redakcji).

Drugi skolei mówca z BB, p. Sławek, dał próbę wykładu historii ostatnich lat osiemnastego stulecia i uznał, że wartość pracy BB osądzi historia. (Nie tylko historia, lecz naród osądził już wartość BBWR i jego „pracy" — dop. redakcji).

Następnie zabrali głos posłowie opozycyjni.

Jeden z posłów przypomniał, że kadencja tego Sejmu ujęta jest w charakterystyczną klamrę: w początku Brześć, na końcu Bereza.

Poseł M. Niedziałkowski rozprawił się z wywodami p. Sławka, a poseł M. Rataj — z wywodami p. Cara i księcia Radziwiłła.

Moment humoru reprezentował p. prof. Makowski, który zarzucił opozycji, że „pali cygara", nie rozumie pracującego w pocie czoła BBWR.

Wchodzą bez mydła

Przedstawiciele klubów mniejszości narodowych oświadczyli, że wstrzymują się od głosowania. „Robotnik" słusznie nazwał to postępowanie „włażeniem bez mydła".

Po przemówieniach kilku jeszcze posłów z opozycji i wynikłej wrzawie, w czasie której posłowie sanacyjni ruszają ku posłom PPS, następuje głosowanie.

Rezultat

Marszałek Sejmu, mjr. Świtalski, ogłasza wynik głosowania: za konstytucją 260 głosów, przeciw — 139. A więc BB WR nie uzyskał większości $^2/_3$ głosów. Wśród posłów sanacyjnych następuje konsternacja. Posłowie BB nie oklaskują „wyniku" głosowania, wpatrzeni w Świtalskiego, szukają jego pomocy. P. Świtalski wówczas ogłasza konstytucję za... uchwaloną, gdyż jego zdaniem zwykła większość również wystarczy.

Opozycja stwierdza, że uchwalenie konstytucji jest nielegalne. Posłowie lewicy intonują: „Gdy Naród do boju". Posłowie BB zaczynają: „My, pierwsza brygada". Podobno najgorliwiej śpiewali pp. Wiślicki i Radziwiłł.

Opozycja opuszcza salę posiedzeń.

Wybrałeś już słuszną drogę?

19 stycznia głosuj na 3

Zwycięstwo Demokracji jest twoim zwycięstwem

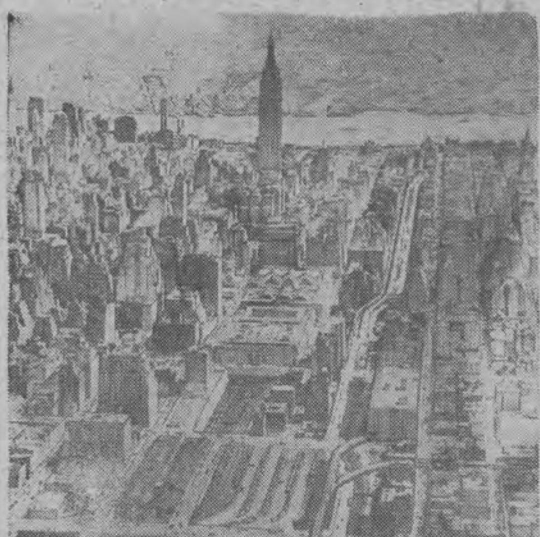
W świecie



Gen. Eisenhower w rozmowie ze znaną gwiazdą operową, Lily Ponsł. W takich momentach, jak widzimy, nawet tacy wojownicy jak Eisenhower — zatracają swe marsowe cechy oblicza i nie wydają się wcale groźni...



Urocze Litwinki, Ło
jeszce w specjalnych
przez przymusowy
pracy i obozach kon
jak to wid



Nowojorska komisja planowania projektuje połączenie wschodu miasta (nadbrzeża) z zachodem przez wybudowanie linii napowietrznej, kosztem 125.000.000 dolarów. Skromna sumka.



Ludzie, których „wzięła na swe skrzydła historia". Marszałek Montgom
cza prymusowi Technicznej Szkoły Wojskowej nagrodę za pilną naukę.
wojna wykazała dokładnie, jak dużo zależy od poziomu wojsk techniczny



i w Polsce



…yszki i Estonki wracają do kraju. Przedtem
… sanatoriach zaczerpną sił, nadwyrężonych
…obyt w byłej Trzeciej Rzeszy, jej obozach
…centracyjnych. Koszmar przeszłości mija —
…my z uśmiechniętych twarzyczek.



Zuzanna Molk, francuska pilotka szybowcowa, która pobiła na swym miniaturowym samolocie bez motoru rekord Francji. Sfotografowano ją w momencie polądowaniu, gdy zwycięski uśmiech rozpromienił twarz.

…y wrę-
…Ostatnia
…ych.

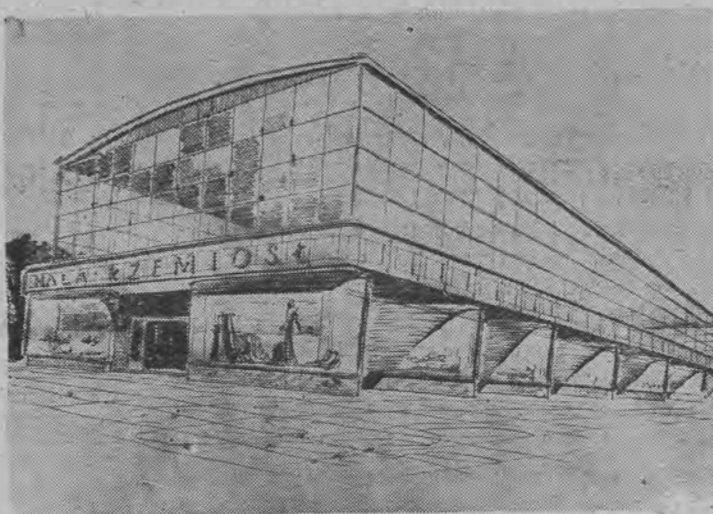




Komunikacja lotnicza pozostaje pod zarządem „Lotu". Na zdjęciach służba atmosferyczna „Lot" określa przewidywaną pogodę, a co za tym idzie — bezpieczeństwo i trudności zamierzonych lotów.



Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa odbudowywuje kolonie na Żoliborzu, przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki budowlanej (np. stropy bez materiałów drzewnych). Dotychczas odddano do dyspozycji 2.500 izb mieszkalnych.



Również handel, rzemiosło i przemysł Warszawy współpracują w odbudowie stolicy. Zadeklarowano 7% podatku obrotowego na budowe Instytutu Rzemiosła i Hali Rzemiosł. Zdjęcie nasze przedstawia projekt przyszłej Hali, która stanie u zbiegu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej.



NASZ KONKURS

W każdym numerze „Pobudki" drukować będziemy fragmenty książek czołowych przedstawicieli literatury. Aby wziąć udział w Konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki z której frafment został zaczerpnięty. Listy z rozwiązaniem (Konkurs Nr. 2) muszą nadejść do redakcji „Pobudki" najpóźniej do dnia 26 stycznia 1947 r.

Wśród uczestników Konkursu, którzy nadeślą trafne rozwiązania — będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

Trzeba przyznać, że rzeczywistość przeszła dziecinne nieco oczekiwania: nowa wystawa stała się największym triumfem cesarstwa. Przybyła na nią ogromna ilość cesarzy, królów i wszelkiego rodzaju władców. Nie należy jednak zapominać, że wystawa przypadła na okres światowej sławy Offenbacha i genialnej wykonawczyni głównych ról w jego operetkach, Hortensji Schneider. Sam car, znajdujący się w drodze do Paryża, zamówił telegraficznie lożę na najbliższe przedstawienia „Wielkiej Księżny Gerolstein".

Wystawa z roku 1867 otworzyła wspaniały, niezapomniany karnawał. Trwał on przez pół roku. W całej Europie opowiadano sobie o niebywałych zabawach i orgiach. Każdy, kto mógł, kto miał za co, jechał do Paryża, aby brać udział w nieustającym święcie, słuchać muzyki i frywolnych kupletów.

Były chwile, mącące ten nastrój, ale prędko o nich zapomniano. Maksymilian został rozstrzelany w Meksyku. Okropne, okropne... I tańczono, pito, kochano się dalej.

Jakiś Polak strzelił do Cara, wracającego z cesarzem z parady. No i co? Zabił go? Po tym wszystkim, co car robił z Polakami, nie było by to wielkie nieszczęście... I znowu zabawy, hulanki, pijatyki.

Na horyzoncie politycznym nowe chmury. Jakieś trudności z Luksenburgiem, które mogą się skończyć wojną... Jakieś nieporozumienie z Włochami... No, to są sprawy obchodzące tylko Francję, myśleli sobie cudzoziemcy i szaleli dalej.

Afera luksemburska była spóźnioną próbą otrzymania czegoś za neutralność wobec Prus. Przez chwilę zdawało się, że sprawa może spowodować konflikt zbrojny. Udało się jednak dyplomacji cesarskiej wyjść obronną ręką w ten sposób, że nikt nie otrzymał tego, czego nie chciano dać Francji. Ale z pertraktacji pozostało kompromitujące pismo odręczne. Między wierszami można w nim wyczytać, że Francja gotowa była napaść na Belgię i zaanektować ją. Pismo to znalazło się w rękach Bismarcka, który je skrzętnie przechowywał na odpowiednią chwilę.

Po likwidacji zatargu król pruski zapowiedział swój przyjazd do Paryża. Francja odetchnęła z ulgą.

Sama wystawa, bez porównania większa i bogatsza od wystawy z roku 1855, przeszła najśmielsze nadzieje. W ciągu dwunastu lat ostatnich technika rozwinęła się niebywale. Dokonano szeregu nowych wynalazków w dziedzinie fizyki i chemii. Ludzie spędzali całe dnie w budynkach na polu Marsowym, podziwiali eksponaty, szukali rozrywki w licznych lokalach i restauracjach. Mieli ponadto okazję oglądania rozmaitych panujących i wysokich dostojników. Czegoż to na tej wystawie nie było! Fantastyczne maszyny o niezwykle skomplikowanej budowie, wspaniałe wagony kolejowe, urządzenia gwarantujące bezpieczeństwo ruchu, metal o niezwykle lekkim ciężarze gatunkowym, zwany aluminium. Poza tym niezliczone tabele i preparaty, ukazujące najstraszliwszego wroga: bakterie, oraz nowoczesne przyrządy chirurgiczne. W pawilonie techniczno-wojskowym najwięcej zainteresowania budziły eksponaty pruskie a wśród nich olbrzymia armata, wykonana w zakładach Kruppa. Armatę tę oglądał często pewien starszy pan nazwiskiem Moltke.

Poważne miejsce zajmowały tablice i wykazy statystyczne. Demonstrowały one, jak w ostatnich piętnastu latach wzrósł we Francji dobrobyt. Można więc było przekonać się, że zarobki robotnicze podniosły się od roku 1859 o przeszło 40%, że sieć kolejowa, obejmująca w 1852 r. 6 tysięcy kilometrów powiększyła się do cyfry 24 tysięcy, że zbudowano 27 tysięcy kilometrów szos i kanałów, że Francja jest opasana siecią telegraficzną, że bilans handlowy Francji skoczył z 1650 milionów w roku 1848 na 8126 milionów w roku 1866, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu prace melioracyjne dały pół miliona hektarów ornej ziemi, że wzrosła niebywale produkcja wina. Wykresy te i tablice nie budziły jednak zbytniego entuzjazmu, gdyż ludzie mówili sobie, że za te bajońskie sumy, które w ciągu lat zostały wydane, musiał jednak rząd czegoś dokonać.

O wiele więcej entuzjazmu wywołały wspaniałe widowiska. A więc pamiętna parada w Longchamps, podczas której sto tysięcy żołnierzy przedefilowało przed parą cesarską, carem, królem pruskim i Bismarckiem. Szli w nieskończonych szeregach gwardziści w niedźwiedzich czapach i hełmach, przybranych pióropuszami, lansjerzy, przybrani w czapki, wykonane wedle polskich wzorów, barwni kawalerzyści, dragoni w zielonych mundurach i białych plastronach, żuawi, strzelcy ze sztandarami, zdobytymi na Krymie, we Włoszech, Syrii, w Chinach i w Meksyku. Cały ten pochód zamykała kapiąca od złota gwardia przyboczna cesarza. Widzowie i uczestnicy parady, patrząc na tego, który ją przyjmował, mówili sobie: to jednak dzieło wielkiego cesarza.

Eugenia lśniła w tych dniach niezwykłą pięknością. Atmosfera hołdów i parad napełniała jej wzrok cudownym blaskiem, stosownie do nakazów mody nie nosiła już krynoliny.

Napoleon wracał z parady powozem. Razem z nim jechał car z synami. W pewnej chwili Polak, nazwiskiem Breszkowski strzelił w kierunku galowej karocy. Kula trafiła adiutanta, który jechał konno obok powozu.



Kiedy po kilku dniach car znalazł się niedaleko pałacu Sprawiedliwości pewien adwokat, członek stronnictwa liberalnego, zawołał: „Vive la Pologne, monsieur". Nic dziwnego, że car wyjechał z Francji w nie najlepszym nastroju.

Nastrój ten przeszedł w niechęć i gorycz, kiedy się dowiedział, że sąd paryski, uwzględniając patriotyczne pobudki, którymi zamachowiec się kierował, nie skazał go na karę śmierci. Odżyły wspomnienia z niedalekiej przeszłości, kiedy to Napoleon interweniował w Petersburgu na rzecz powstania polskiego.

NIEDYSKRECJE

Plaga bankietów, pomimo okólnika Prezydium K.R.N. z ub. roku — trwa nadal.

Nie będę wyliczał ile od kogo otrzymałem zaproszeń w ub. roku na bankiety, towarzyskie spotkania, czarne kawy „przyjęcia z... okazji" itp. Byłem z obowiązku na kilku, z reszty zaproszeń nie skorzystałem.

Stwierdziłem niejako wspólne cechy charakterystyczne wszelkich bankietów i „przyjęć... z okazji": 1) spotykałem przeważnie te same osoby ze świata politycznego, społecznego i ludzi... „reprezentujących" lub „zajmujących", 2) wysłuchałem wielu okolicznościowych „przemówień" takich co były przewidziane i takich, które improwizowano w miarę ilości spełnionych toastów.

I zwykle byłem wdzięczny jakiemuś wybawicielowi (oby rozum nie opuszczał go nigdy) gdy przerywał napuszone „oratorstwo" i można było z ulgą odetchnąć.

To też, gdy przeczytałem w pewnym dzienniku apel Wojewody Łódzkiego aby skończyć z bankietami, aż się uśmiechnąłem z zadowolenia... Przynajmniej nie będę otrzymywał zaproszeń na przyjęcia do Województwa. Już będzie lepiej...

***

Poczynając gdzieś od 20 grudnia 1946 r. aż do 7 stycznia rb. (akurat piszę „niedyskrecje") poczta doręcza „życzenia" w rozmaitej formie: „specjalnie" drukowane, wizytówki z dopiskiem, karty pocztowe itd. itd.

Są i tacy wśród przesyłających życzenia, którzy nie tyle życzą adresatowi wszelkiej pomyślności, ile raczej „z okazji i przy okazji" przypominają o własnej osobie, że oni także..., że pamiętają..., że przyłączają się... że...

Bywa i tak, że otrzymane życzenia wprawiają człowieka w zakłopotanie. Trzeba dopiero znajomych pytać, kto zacz ten ob. x czy y, który aż onieśmiela swoją „serdeczną życzliwością" i „szczerym oddaniem".

Albo te gwoździe. Z miejscowości najbardziej odległych (w kraju), których trudno odszukać na mapie, nadchodzą zaproszenia na odsłonięcie bądź poświęcenia, przeważnie z „gotowym gwoździem" wbitym w korek, ażeby widocznie listonosz się nie poranił. Zgóry można przyjąć zakład, że w kopercie będzie również i przekaz (taki druczek — P.K.O.) po to, aby adresat nie fatygował się na tę uroczystość, wystarczy, jeśli prześle odpowiednią kwotę.

Całe szczęście, że „komitet" uroczystości nie ustalił wysokości... wpłaty i że obok „złotych ksiąg" do których wpisują się ob. ob. wpłacający złote polskie z okazji..., nie zaprowadzono jeszcze czarnych ksiąg dla tych, co nie spełnili „obowiązku" i nie wypełnili przekazów na P.K.O.

(ak)

MIGAWKI ZE SZWECJI

(Dokończenie)

PLAGA PUNKTUALNOŚCI

Szwajcaria, a nie Szwecja, jest ojczyzną zegarków, a jednak punktualność jest jedną z największych cnót Szweda. Spóźnienie traktowane jest narówni z najgorszym wychowaniem.

Poselstwo polskie wydawało oficjalny obiad, na który zaproszony był wysoki dygnitarz szwedzki. Obiad wyznaczono na godzinę 18. Kwadrans przed terminem gość dzwoni do poselstwa i gorąco przepraszając, zawiadamia, że ważne posiedzenie u króla opóźni jego przybycie.

Dokładnie 7 minut po 18 Szwed przybył do lokalu, gdzie odbywało się przyjęcie...

ŚRODEK NA NERWY

Ta punktualność nie oznacza absolutnie szybkiego tempa życia. Szwedzi mają zdrowe nerwy i dużo czasu. Pracują wolno. Jeżeli w sztokholmskich restauracjach można znieść od biedy dietetyczno - rybną kuchnię, jeśli Polacy przestali oburzać się na słodkie śledzie, to trzeba anielskiej cierpliwości do zjedzenia obiadu. Wlecze się on dwie godziny. Co pół godziny jedno danie i w takim tempie rachunek!

— Zbankrutowałbym w ciągu tygodnia przy takiej obsłudze — rzekł nam właściciel znanej kawiarni warszawskiej.

Restauracji jest w Sztokholmie nie wiele. Z reguły zakłady gastronomiczne prowadzone są przy hotelach. Kawiarni w naszym sensie, tzn. lokali, w których się siedzi 2 godziny „przy pół czarnej", Szwedzi nie znają.

PERFUMOWANA WÓDKA

Restauracje nie sprzedają wódki! W Szwecji obowiązuje zakaz spożywania alkoholu. Można dostać 2 kieliszki wstrętnej, pachnącej wodą kolońską wódki albo marny koniak, rozbełtany wodą sodową. Jeśli ktoś chciałby wypić dwie następne wódki — musi zmienić lokal. Wytrawni pijacy musieliby przemierzyć Sztokholm wzdłuż i wszerz, by odczuć działanie tych perfumowanych wódek.

Ale nie znaczy to, że Szwedzi nie piją. Owszem. Na ulicy widać nie rzadko „zawianych" przechodniów. Każdy mężczyzna otrzymuje pół litra 30% wódki na miesiąc. Kobiety są z tego „dobrodziejstwa" wyłączone.

SKUTKI PROHIBICJI

Ta prohibicja działa fatalnie na obcokrajowców. Szwedom natomiast odpowiada na ogół. Trzydzieści lat temu pili nieprawdopodobnie, ale wtedy Szwecja była zacofanym krajem. Od wprowadzenia prohibicji zaczął się szalony wyścig do dobrobytu. Szwecja jest jednym z najzamożniejszych krajów świata.

Smutno brzmi szwedzkie „Skul" — co znaczy mniej więcej — „na zdrowie"! Smutno i sucho. Ale kto wie ile dobrego uczyniłoby to „Skul" w polskim wydaniu. Oczywiście — jedynie w połączeniu z prohibicją.

POKÓJ Z NIEKRĘPUJĄCYM WEJŚCIEM

Służące zajmują dwa pokoje z oddzielnym, n i e k r ę p u j ą c y m (to zostało wymówione z góry!) wejściem. W każdym z tych pokoi stoi aparat radiowy. Aż trzy ich jest w sumie w mieszkaniu państwa S., ale nikt się temu nie dziwi. Służąca chce mieć radio — trzeba jej dać; o służbę jest bardzo trudno.

Te służące to też przejaw dobrobytu. Pracują przez 6 dni w tygodniu. Godziny pracy są ograniczone. Zarabiają mniej więcej 100 koron miesięcznie to jest odrobinę więcej niż 100 zł. przed wojną w Polsce.

LIKWIDUJEMY RACHUNEK ZA „POTOP"

Należy wątpić czy ten reportaż wpłynie na ożywienie stosunków polsko-szwedzkich. Jeżeli jednak pragniemy wejść w rodzinę wielkich demokracji Zachodu, jeżeli chcemy rzeczywiście utrzymywać szerokie kontakty międzynarodowe, zbliżenie do Szwecji bardzo nam pomoże.

Zlikwidujemy rachunek otworzony obroną Częstochowy. Przyjacielskie stosunki ze Szwedami wyjdą na korzyść obu naszym narodom.

Gdyby ksiądz Kordecki poznał Szwecję dzisiejszą, gdyby przeczytał artykuł „Expressu" o dwu szwedzkich dziewczętach, które z Polski wywiozły dwie smażone gęsi, gdyby obejrzał prewentoria zakładane przez Szwedów dla biednych polskich dzieci, przebaczyłby i ks. Littenbergowi i atak na Częstochowę. Zaprosiłby go do klasztoru, nalałby dwie szklanki miodu. — Skul Na zgodę!

W. K.

KWIATKI i KWIATUSZKI

Żadna przyjaźń

(t.) Od ostatniego nieporozumienia ze Szwedami pod Jasną Górą w 1655 r. nic nie mąciło stosunków polsko-szwedzkich. Po ostatniej wojnie zaś, obojętność przerodziła się w żywą przyjaźń, którą Szwedzi dokumentowali i dokomentują intensywną pomocą.

W przekonaniu o serdeczności ich uczuć trwalibyśmy niewiadomo jak długo, gdyby nie „Kurier Popularny“, który pisząc o pomocy udzielonej przez Szwedów polskim dzieciom, odkrył właściwe oblicze tej szwedzkiej przyjaźni.

W „Kurierze“ z dnia 29 grudnia ub. r. czytamy:

„500 DZIECI POLSKICH W SZWEDZKIM PROSEKTORIUM“.

Skóra cierpnie. Ładna mi przyjaźń. To w tym celu Szwedzi wybawili dzieci polskie na rzekomy wypoczynek i leczenie... Niewinne istotki lokują w prosektorium. Żal nasz potęguje się jeszcze na myśl o tym, co by było, gdyby Szwedzi znali język polski...

Ponieważ jednak błędy korektorskie zdarzają się i nam, a tę gaffę wyłowił korektor „Pobudki“ — proponujemy korektorom „Popularnego“ — rewanż. Niech szukają u nas!... Może nas też złapią!...

Ropuchy i żaby

(s) „Express Poznański“ prowadzi bardzo interesującą rubrykę pt. „Co Cię czeka“, w której ob. Igrek — tłumaczy najbardziej zawiłe sny.

W nr. z 31 grudnia ub. r. wyczytaliśmy:

„Jeżeli widziałeś we śnie ropuchę skaczącą, to strzeż się! Złe języki ludzkie nie dadzą Ci spokoju. Natomiast ciesz się, widząc ropuchę w domu. Czeka Cię szczęście niespodziewane. A może śniło się Tobie, że zabiłeś ropuchę?... To dobrze. Jeżeli we śnie udało się, to w życiu uda się Tobie wszystko“.

A co będzie jak zobaczymy skaczącą ropuchę w domu?...

I czy uda nam się w życiu wszystko — jeżeli zabijemy ropuchę czytającą „Express“....

Bo słuchając rad z numeru z dnia 3. b. m., w którym ob. Igrek pisał: „gdy jesteś w jakichkolwiek tarapatach, a usłyszysz rechotanie żab, to ciesz się, przyjaciele udzielą ci dobrych rad. Słuchaj ich, a pozbędziesz się kłopotów...“

— a będąc w tarapatach finansowych, słuchaliśmy przyjaciół, którzy radzili nam — byśmy wystawili czek bez pokrycia i teraz.... siedzimy.

Dziś w nocy śnił nam się ob Igrek, który miał twarz zieloną w czerwone groszki, skakał i rechotał, a my chcieliśmy go zabić.

Uwaga, szabrownicy!...

(sj) Ogłoszenie z „I. K. P.“ (nr. 351):

„Uwaga Ziemie Odzyskane! Nabędziemy względnie zwrócimy koszta dostawy za wszelkie części do maszyn biurowych. Aktualne również maszyny do liczenia i pisania, nawet zniszczone i połamane. Łaskawe zgłoszenia...“ itd. A ludzie mówią, że szaber się skończył!...

Vivant profesores!

Ten sam „I. K. P.“:

„Mgr. profesorowi Alli Paliszewskiej psychografologowi — jasnowidzącej, składam serdeczne podziękowanie za zdumiewająco trafne skonkretyzowanie przepowiedni.“

Psiakrew! A niektórzy narzekają, że brak nam profesorów! .

Są! Tylko trzeba czytać ogłoszenia w „I. K. P.“

A teraz poważnie: przy którym uniwersytecie znajduje się katedra psychografologii i jasnowidzenia?... I czy ta cyganka, która wczoraj wróżyła nam z kart może używać tytułu magistra i profesora?... Bo ona też zdumiewająco trafnie skonkretyzowała przepowiednię“...

Te oczka

(m) W nr. 434 „Kuriera Popularnego“ towarzyszka A. drukuje barwny i pełen sylwestrowych oparów reportaż z nocy, w której witamy Nowy Rok. Czytamy w nim:

„Dym „zachodnich papierosów“ i cygar miesza się z zapachem francuskich perfum. Lecą oczka w perlonach... Sypią się confetti. Wybuchają salwy śmiechu naprzemian z korkami butelek szampana“.

I gdyby to pisał mężczyzna — nie mówilibyśmy nic. Ale kobieta?... Radzimy — by autorka za uzyskane honorarium kupiła sobie wreszcie perlony!... Może wtedy będzie wiedziała że w perlonach „oczka nie lecą“.

I w przyszłości nie radzimy pisać reportaży rano. Przed tym — trzeba się wyspać.

Gdzie Krym, a gdzie Rzym

(m) W poprzednim numerze „Pobudki“ — tow SET w swym tygodniowym odcinku skrobnął, pytając jakim był miniony rok 1946:

„...Taki sam jak zawsze. Okrągły, jak każdy inny rok ...

...Jednych wsadził do obozów pracy przymusowej, a innych do obozu na Malcie...“

Ponieważ wiemy, że kochany SET myślał o Cyprze, pytamy: gdzie Cypr, a gdzie Malta?... Gdzie Krym, a gdzie Rzym?... ba?... Secie! popraw się!

A z geografii — dwa!

Dla chleba—panie!...

(s) „Expres Poznański“ (nr. 6) podaje ciekawostkę, z której przytaczamy fragment:

„Dla chleba jął się Wyspiański za pióro i... wzbogacił naszą literaturę dramatyczną o kilka arcydzieł. Wyspiański był wszechstronnie zdolny: m. in. komponował piosenki i rzeźbił, a nadto świetnie tańczył“.

Podobno piosenka — walc „Wesele“ jest właśnie kompozycji Wyspiańskiego, a swing też właśnie Wyspiański sprowadził do Polski i popisywał się nim w krakowskim „Zielonym Baloniku“.

Poza tym — Wyspiański w trakcie pisania swych arcydzieł, śpiewał smutnie: „Dla chleba, panie, dla chleba!...“

Odpowiedzi Redakcji

Lena. Prosimy o łaskawe skomunikowanie się z nami w godz. 10 — 12.

Tow. R. (Nowy Sącz) To nie ten sam.

Karol T. Radzimy skomunikować się z Wojewódzkim Zarządem TUR-a. Adres: Łódź, Skorupki 8.

3
19 Stycznia
Niepodległość
Pokój
Dobrobyt

PRZEDWYBORCZY FELIETON

To nie była moja wina, słowo daję!.. Ja naprawdę nie chciałem, wymawiałem się, mówiłem, że doktór mi zabronił i że — w ogóle, ale bo to można przyjaciołom się wymówić?... Zaciągnęli mnie siła i już. I jeszcze pięć tysięcy w pokera przegrałem. Porządki, psiakrew!... Czego się jednak dla przyjaciół nie robi. Nieprawda?...

Ale teraz powiedziałem, że nie piję. Nie i — koniec. Przynajmniej do wyborów, żebym mógł uświadamiać bliźnich na jaką listę mają głosować.

Chociaż... Skorzystać przy tej okazji też skorzystałem. Bo muszę przyznać, że mimo wszystko, towarzystwo było, że buzi dać. Stara szlachta, że tak powiem!... Błękitna krew... z herbami!...

Eeech!... Przypomniały się dawne, dobre czasy. Szczególnie kiedy o północy orkiestra mazura zagrała, a my, że tak powiem, parami!... parami!...

A potem życzenia noworoczne sobie składaliśmy. Życzenia innych i lepszych czasów. A właściwie to nie innych, tylko tych samych, które kiedyś były, kiedy to... eech! co tu gadać!...

Łzy nam płynęły ciurkiem z oczu, a panie to nawet spazmów dostały, kiedy przypomnieliśmy sobie dawne noce Sylwestrowe i dwie, które miały wygodniejsze fotele — to zemdlały. Biedne...

Kiedy złożyliśmy sobie życzenia i wycałowaliśmy się siarczyście, a orkiestra odegrała „Piosenkę o mojej Warszawie" i „Góralu, czy ci nie żal" — przeszliśmy oczywiście my starsi tylko, do takiego ustronnego pokoiku, na maleńką dyskusyjkę polityczną przy karciętach.

Naturalnie mówiono o wyborach i o naszej lepszej przyszłości. A ponieważ nasz najlepszy mówca i polityk nie był obecnym na uroczystości, gdyż złapali go, kiedy ostatnim razem przekraczał granicę z jakąś tam drobnostką — żadnej mowy programowej, że tak powiem, nie było i poprzestaliśmy na takiej tylko sobie luźnej dyskusji.

Co do wyborów, to niektórzy proponowali, byśmy wystawili własną listę z kandydatami na posłów, co wszystkim się bardzo podobało, gdyż każdy miał nadzieję, że będzie kandydował, ale propozycja musiała upaść, gdyż jak się okazało — termin składania list dawno już upłynął.

Wobec tego zaproponowano — by wybory zbojkotować. Poprostu — nie głosować, że tak powiem. I, faktycznie, wniosek ten uzyskałby niedługo ogólną zgodę, gdyby nie sprzeciw mojego dawnego sąsiada, imć Fortuniewicza, pana na 17 wsiach i ośmiu folwarkach, który słusznie zwrócił uwagę, że wtedy lista nr. 1 (bo w naszym okręgu pan M. ten numer nosi) nie uzyskałby odpowiedniej ilości głosów i mogłaby zwyciężyć lista blokowa, czyli 3.

A pani starościna, którą tak nazywamy z uwagi na stanowisko jednego z jej przodków, słusznie zauważyła, że lista nr. 1 jest jedyną listą, na którą można i powinno się głosować, bo to jedynka i tradycje ma wspaniałe z czasów przedwojennych i jej obecni przywódcy w Polsce nie byli obecni przy przeprowadzaniu reformy rolnej i że gdyby tak pan M. był już wtedy w kraju, to ona, no i my wszyscy — napewno nie bylibyśmy rozparcelowani.

No i tak od słowa do słowa zaczęliśmy sobie przypominać dawne czasy, kiedy to niektórzy z czołowych kandydatów jedynki byli przy władzy, jak to oni dbali o nas i jak przed dwudziestu parę laty próbowali przerzucić ciężar trudności gospodarczych z naszych ramion na barki plebsu, co by im się w zupełności udało gdyby nie ci socjaliści.

I jak to w ubiegłym roku podczas dyskusji nad projektem uspołecznienia kluczowych gałęzi przemysłu — próbowano uchronić od upaństwowienia zakłady zatrudniające powyżej 50 pracowników i ....w ogóle. Bo to i Anders, i zagranica i las i podziemia...

No i zdecydowaliśmy się. Co innego, że gdybyśmy się nie zdecydowali, to i tak każdy z nas głosowałby na pana wicepremiera, bo to też... rolnik.

Jak znalazłem się w domu — nie mogę powiedzieć. Nie dlatego, że nie chcę, tylko dlatego — że nie wiem. Podobno przywieźli mnie powozem, który z dawnych czasów pozostał jeszcze pani starościnie. I podobno byłem zupełnie nieprzytomny.

Ale teraz — nie piję. Muszę agitować. Bo to, uważacie, w przeciwnym razie blok mógłby wygrać i wtedy, my — błękitna krew, nie doczekalibyśmy się nigdy lepszych czasów. A tak...

A tak — to jeśli jedynka nas przed wojną nigdy nie zawiodła, to i teraz nie zawiedzie.

(rys.)

Pokłosie tygodnia



Nowy Rok, chłopaczek jurny
Gnie się pod ciężarem urny...
Cokolwiek się w niej sposobi —
To zawodu nam nie zrobi!



Jak to co rok w karnawale —
Zaczną się na głodnych bale —
Jeno, że po tych podrygach
Zostaje biedakom figa!



Wiemy dziś, że hitlerowcy
To nie wilki w skórze owcy
Że te biedne niebożęta,
W wilczym futerku jagnięta...

W mrokach klasztoru

„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok w klasztorze karmelitek, we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

Nowicjat (d. c.)

Dokładna świadomość mego położenia powróciła dopiero, gdy towarzysząca mi zakonnica wskazała ciemny kąt za szafą mówiąc:

Proszę się rozebrać. Zaraz dam ci twój strój nowicjuszki. Potężny mebel, którego drzwi zasłoniły mnie — tworząc coś w rodzaju kabiny przed jej wzrokiem.

— Gdzie mam położyć to , co zdejmę — zapytałam zdejmując kapelusz i etolę.

— Na podłodze — odpowiedziała sucho.

— Na podłodze?

— Tak, na podłodze. Siostra Propercja zaraz to pozbiera.

Nie powiedziała „szczypcami", ale słowo to brzmiało w tonie niezmierzonej pogardy z jaką to wymówiła.

Zlekka oburzona, gdyż zawsze dbałam o swoje rzeczy, usłuchałam z rezygnacją, kładąc każdą część mej garderoby na wydeptanej posadzce i wkrótce pozostałam w koszuli.

— Oczywiście należy zdjąć także bieliznę — powiedziała siostra, podając mi rodzaj worka z grubego surowego płótna, z owalną dziurą na głowę u góry i dwoma szerokiemi rurami tworzącymi rękawy

— To koszula? — informowałam się.

— Jeśli tak chcesz moje dziecko... U nas, w klasztorze nazywamy to „tuniką oczyszczenia". Zresztą noszą ją jedynie nowicjuszki. Nasza święta reguła czyni dla nich to ustępstwo. Zakonnice nie noszą bielizny. Wszystko jest z samodziału, a bieliznę zastępuje włosiennica.

Egzaltacja moja topniała. To pierwsze zetknięcie się z realnością klasztoru nie przeminęło bez ujemnego wrażenia. Wdziałam na siebie ów płócienny worek, który sięgał mi do połowy łydek, wciągnęłam, nie bez trudu, pończochy z grubej wełny. Podano mi następnie dwie czarne spódnice, których szerokość i niezliczone fałdy nadały niższej połowie mej postaci wygląd potężnego bastionu.

Następnie kaftan. Ten był prawie dopasowany, ale jego wysoki kołnierz zawierał cały system sztywnych fiszbinów, które trzeszczały jak aparat ortopedyczny i zadawały mej przywykłej do swobody dekoltu szyi prawie chińskie męczarnie.

W trzech czwartych uduszona, na wezwanie furtianki wysunęłam się zza mego improwizowanego parawanu.

Wstydliwości stało się zadość. Moja toaleta zakonnicy mogła być zakończona przy świetle.

Zakończyła ją zaś pelerynka, niezwykle niezgrabna — której jedynym przeznaczeniem było ukrycie krągłości ramion i naturalnej lini biustu — para ciężkich trzewików, których mój ojciec nie włożyłby nawet na polowanie i czarny czepiec z taśmami do wiązania.

Tak przemieniona w żywe straszydło, musiałam wyglądać bardzo nędznie — gdyż lekki uśmiech współczucia zagościł przelotnie na woskowej twarzy mej garderobianej.

— Oto jesteś gotowa — oświadczyła, cofając się o krok, by zbadać lepiej osiągnięty rezultat. — Ach zapomniałam. Trzeba usunąć tę makulaturę.

Zrozumiałam, że chodzi tu o nieskazitelne „poprawienie" mych policzków i warg.

Już zwilżyła jakąś ściereczkę i zbliżyła ją do mych ust.

— Niech siostra zaczeka. — zawołałam, w porywie godności kobiecej porywając jej prawie szmatę z ręki. — Zrobię to sama...

Tymczasem, gdy ścierałam pośpiesznie puder i róż, poczułam, że pończochy, niczem niepodtrzymane, opadają mi z nóg. Ogarnęło mnie dziwne uczucie nagości. Byłam ubrana bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Najmniej piętnaście kilo odzieży na ciele. A jednak w tym worku z grubego płótna, który nie przylegał do ciała, pod tymi spódnicami, obszernymi jak krynolina ja, przywykła do cienkiej obcisłej bielizny, czułam się naga.

— Proszę siostry — zwierzyłam się furtiance — pończochy mi opadają. I zapewne siostra zapomniała mi dać majtki.

Odwróciła się z miną zgorszoną, jakbym wyraziła jakieś świętokradzkie żądanie.

— Nasz święty ubiór nie zawiera tego, o czym mówisz. Nie. O niczym nie zapomniałam.

Zastukano zlekka trzy razy do drzwi. Poszła otworzyć. Druga furtianka szepnęła jej kilka słów.

— Chodźmy — rzekła zakonnica, powracając do mnie. Oczekują nas, moje dziecko. Zaprowadzę cię.

Instynktownie schyliłam się, by podnieść moją torebkę, która została na podłodze. Ale zakonnica powstrzymała mą rękę.

— Zostaw ją — rzekła — tam, gdzie idziesz, ten przedmiot nie będzie ci potrzebny.

— Niech siostra pozwoli mi wziąć chusteczkę do nosa. Nie dostałam przecież chusteczki.

— Nie dałam ci chustki, ponieważ będziesz karmelitką, a karmelitki nie noszą chustek, chyba że mają katar. Wówczas siostra infirmierka da ci chustkę na zlecenie wielebnej matki przełożonej. Ale ty nie masz kataru. Doskonale. Nie potrzebujesz więc chustki. Chodź prędzej, zaraz zadzwonią na medytacje, nie mamy ani chwili do stracenia.

Poszłam ze zwisającymi rękoma, stąpając ciężko, straszliwie nieswoja i przygnębiona.

— Byle mnie tylko nikt nie widział — myślałam. Gdyby mi kazano wyjść tak na ulicę wolałabym umrzeć.

Furtianki

Wspomniałam poprzednio o furtjankach. Pisałam także, że rodzice towarzyszyli mi, aż do rozmównicy. Również w czasie mojej pierwszej bytności zwiedziłysmy z matką kaplicę.

Już słyszę, jak ludzie nieświadomi istotnego stanu rzeczy wołają:

— Czyż obcy mają wstęp do klasztoru karmelitek. Cóż to za klasztor zamknięty, do którego włazi się jak do młyna.

Wytłumaczę więc, że każdy Karmel, jak zresztą każdy inny klasztor żeńskiego zakonu zamkniętego — także część publiczną całkowicie niezależną i odddaloną. W obwodzie zamkniętym mieszkają, nie opuszczając go nigdy, zakonnice danej reguły. Nikt nie może tam wejść ani widzieć ich nawet z daleka.

(d.c.n.)

Spotkania z Łodzią

Jak bardzo można się przywiązać do Łodzi, mimo jej przysłowiowej brzydoty — przekonałem się właściwie dopiero wtedy, kiedy wraz z wrześniowym, cudownym wówczas blaskiem jesieni szła ku nam wojenna pożoga.

Przez miasto cofały się armie. Przez miasto szły tłumy w mundurach, zwiastuny nieuchronnej klęski. Łódzki robotnik sposępniał jeszcze bardziej, ręce opadały bezradnie, oczy z troską spoglądały ku coraz bardziej zagrożonej stolicy. Wreszcie i Łódź zaczęła pustoszeć — rzucili się ludzie na warszawską szosę, błądząc po wertepach, szukali oręża i jednostek wojskowych, w których mogliby się przydać. Ale tych robotniczych wolontariuszy nie chciano już. Zresztą nie było dla nich broni...

8 WRZEŚNIA...

Dzień to był dla łodzian chyba najtragiczniejszy. Nie zaznali oni okropności oblężenia, los Warszawy miasto ich ominął, lecz wkroczenie armii niemieckiej było i w tych warunkach zrozumiałym dramatem. Polski robotnik nie umiał nigdy deklamować o patriotyzmie, lecz cichy jego patriotyzm był często więcej wart od reklamy.

A tymczasem na ulicach pojawiły się chorągwie, pierwsi volksdeutsche wylegli na ulice, by z miejsca rozpocząć swoją szpiclowską robotę i w ręce katów wydawać polskich druhów od polskich warsztatów, które dawały im egzystencje nierzadko lepsze niż polskim robotnikom.

A później zaczęło się... Przyjazd Greisera. Przedtem jeszcze burzenie pomników, gwałty, terror, krew i to wszystko co przeszło do historii: Szterlinga, Radogoszcz, Anstadta, getto...

ROZŁĄKA I POWRÓT.

Przyszło i mnie opuścić Łódź już drugi raz w wyniku wojny. Tym razem „ewakuacja" była cięższa. W drodze na Warszawę we wrześniu można było mieć jeszcze takie lub inne nadzieje. Istniała możliwość śmierci choćby w czerwonych batalionach stolicy. Teraz szło się już nie w roli człowieka i przyszłość zupełnie nieprzenikniona.

Minęło wiele długich lat, spędzonych w niezbyt sanatoryjnych warunkach koncentracyjnych obozów, zanim oczy wygnańców nacieszyć się mogły widokiem brudno - ceglastych fabrycznych kominów wiecznego miasta pracy.

Łódź wyszła im wszystkim chyba tak samo na przeciw, jak mnie. Kiedy z otwartego bydlęcego wagonu ujrzałem znowu w pamiętnym 1945 roku stary i odrapany budynek dworca Łodzi - Kaliskiej, kiedy zobaczyłem, że po pięciu latach znikł z frontonu napis „Hauptbanhhof" — serce wezbrało radością i miłością do rodzinnego miasta. I chociaż zawsze w życiu wszystkie „powroty" przynoszą nie tylko miłe niespodzianki, to jednak zdawała mi się Łódź najwierniejszą towarzyszką życia, rozkochaną we mnie dziewczyną, która wiernie czekała przez wiele długich lat na powrót wszystkich tych, którzy musieli ją opuścić... wierniej może niż niejeden człowiek, niż niejedna żyjąca i czująca dziewczyna...

ŁÓDŹ — MIASTO WYSIŁKU.

Że była Łódź jednym z niewielu miast polskich które we względnej całości swoich murów doczekały się wyzwolenia — o tym wie cała Polska. Że w związku z tym stała się ona pierwszą ostoją ludzi Warszawy, Wybrzeża, czy Wschodu — jest również wiadome szerokim masom ocalonych z wojennej pożogi. Że łódzki robotnik o czarnych, zgrubiałych rękach i wyniszczonych nędzą okupacji twarzach — z miejsca stanął na swoim posterunku pracy — jest faktem. Ale nie każdy może zdaje sobie sprawę z tego, ile trzeba było włożyć trudu i wysiłku w uruchomienie zdewastowanych fabryk, co się nazywa pierwszym krokiem na drodze ku dobrobytowi społecznemu.

Trzebaby przejść po długich fabrycznych halach Widzewskiej Manufaktury, trzebaby przejść po salach dawnych zakładów „Scheiblerowskich", Geyerowskich," spojrzeć od wewnątrz, zza kulis na kolosy będące ongiś we władaniu „tuczących się Łodzian" — jak mówi Broniewski — Eitingonów, Eisertów, Poznańskich... I trzebaby to było uczynić wtedy, u zarania naszej odzyskanej niepodległości, by móc porównać ówczesny pożałowania godny stan — z wynikami do dnia dzisiejszego osiągniętymi przez szarą brać robotników i pracującej inteligencji...

ŁÓDZ — MIASTO NAUKI

Przedwojenna Łódź nie znała uniwersytetów. Któżby zresztą w ówczesnych warunkach mógł, jeśli o Łodzian chodzi, studiować? Czy młody gruźlik z wyrobniczej rodziny?

Przedwojenna Łódź znała natomiast coś, co dziś nie istnieje. Kiedy wieczorem wyszło się na ulicę Piotrkowską — centralny jej odcinek rozbrzmiewał wesołym szczebiotem rozflirtowanych uczenic i sztubaków wyżywających się tutaj w swych pierwszych młodzieńczych uniesieniach...

Dzisiaj nie „deptak" jest siedzibą kształcących się ludzi — lecz szkoły, szkoły i jeszcze raz szkoły: o wszystkich porach dnia i wieczora. Młodzież dzisiejsza nie ma czasu ani chęci na „deptakowanie'

Mam wrażenie, że przez szerokie rozpowszechnienie — zresztą z konieczności — koedukacji usunięty został z życia młodzieży dzisiejszej problem dnia wczorajszego: ciekawość płci i posmak koleżeństwa „zakazanego". Ten system przed wojną znajdujący się pod zdecydowanym obstrzałem „stróżów moralności" — wpłynął zdaje się jak najdodatniej właśnie na moralność!

ŁÓDZ W NOCY

Tak samo jak zróżniczkowany jest łódzki dzień — tak samo ma się rzecz i w nocy: pracuje pewna ilość przemysłowych zakładów, wirują koła turbin i warsztatów, w czerni gwiaździstego nieba wystrzeliwują ciemne smugi dymu...

Gdzie indziej ludzie w białych kitlach uzbrojeni w lancet staczają generalne boje z wszelkim wrogiem ludzkiego istnienia, bezsennie czuwa nad bezpieczeństwem współobywateli milicjant w mundurze koloru khaki i w czarnym hełmie strażak pożarny...

W tramwajowych remizach pomiędzy kołami wozów snują się cienie maszynistów i ślusarzy, dokonywujących remontów najpopularniejszych pojazdów...

W Elektrowni w czyściutkich salach rozdzielnictwa prądu, nad czarodziejskimi guziczkami siedzą technicy, by w razie najmniejszego alarmu móc zapewnić bezpieczeństwo innych i swoje... W tej samej Elektrowni na dole czarni i spoceni palacze wielkimi szuflami dosypują węgiel na palenisko — wprawiając w ruch kotły, które transformatorom dadzą prąd — życiodajną energię dla całego łódzkiego, potężnego świata maszyn...

Istne perpetuum mobile, gdzie jedno kółeczko zahacza o drugie i wprawia je w ruch, perpetuum mobile nigdy niezatrzymane, perpetuum mobile wiecznej pracy... To jest Łódź! Łódź, osnuta dymem kominów!...

Sergiusz Jaśkiewicz.

Redaktor — Henryk Wachowicz
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź: Piotrkowska 68, tel. 112-54 skrytka pocztowa nr 7

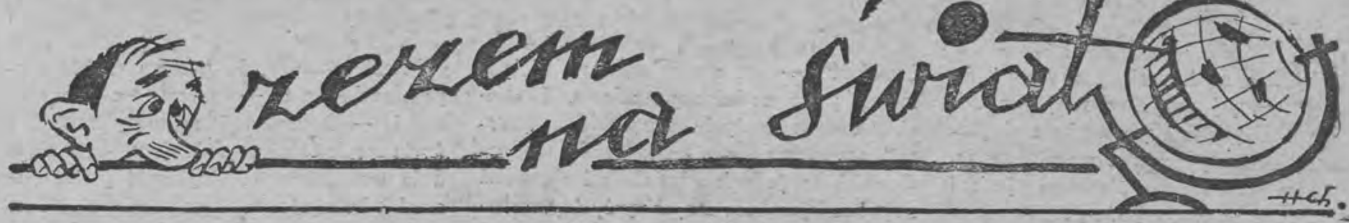
Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 30 zł.

Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk. „Wiedza" w Łodzi.

D-011499



Boy-Żeleński o dowcipie

Śmiech, uśmiech i zgroza

Najbardziej skomplikowaną sublimacją śmiechu jest dowcip. Jest to niejako odnowienie rzeczywistości, wprowadzenie w zużyty już materiał pierwiastka niespodzianki, która daje nam możność odkrywania świata, jak to czyniliśmy w dzieciństwie. Podobnie jak to było w owych odkrywczych wypadach w dziedzinie słowa, tak tutaj czynimy takie nagłe wypady w dziedzinę myśli. Śmiech wyprowadza nas niby z zatęchłego, dusznego pokoju na powietrze, na słońce. Humor. jest to niejako narkotyk, alkohol psychiczny; może być rozmaity, od pospolitej siwuchy do szlachetnego wina i ostrych likierów. Jak wino jest słońcem w butelkach, tak dowcip jest radością życia w pigułkach. Czasem, coprawda ma się tak do bezpośredniej radości życia jak afrodisiacum do miłości... Protestujemy niesmakiem przeciw zbyt machanicznym sposobom budzenia śmiechu, zawodowemu anegdociarstwu.

W jaki sposób odbywa się sublimacja rozbawionej radości dziecka w wyrafinowanie humoru, dowcipu i satyry, to są już skomplikowane sprawy. Nie bardziej skomplikowane zresztą niż ewolucja gatunków lub ewolucja słów, której sekrety znają lingwiści. Patrząc na smukłego, szlachetnego charta i na poczwarnego jamnika, zaledwie możemy uwierzyć, że to j e d e n p i e s e k. Tak i elementy komizmu.

Ale rzecz znamienna. Im bardziej elementarny komizm subtelnieje w dowcip, im ten dowcip staje się cieńszy, tym bardziej właściwie oddalamy się od śmiechu, tym bardziej wyradza się w uśmiech, czasem tylko wewnętrzny, śmiech zaś prawdziwy pozostaje przeważnie w dziedzinach grubszej wesołości.

Pod naszym obiektywem...

„Echo" z 3 stycznia rozwesela takim dowcipem:

Pewien waluciarz zatrzymał się w hotelu w Łodzi. Zamawia śniadanie.

— Proszę mi przynieść trzy jajka.

— Twarde czy miękkie? — pyta pokojówka.

— A jaka jest różnica w cenie?

— Nie ma żadnej.

— Co mnie będzie panienka bujała — woła zaperzony waluciarz.

— Przecież każde dziecko wie, że twarde są grubo droższe.

Dowcip bardzo na poziomie. Trzeba mieć wyjątkowo wyrobione poczucie humoru, żeby się śmiać. Z a p e w n e autor zdaje się coś zbujał.

***

Ten sam numer „Echa":

Rzecz dzieje się w „melinie" złodziejskiej. Rozmawiają dwie przyjaciółki:

— Wiesz, zaręczyłam się z Frankiem.

— Co ty mówisz? Ale to przecież stary facet! Ile on ma lat?

— Sześć, ale cztery już odsiedział...

Proponujemy autorowi dowcipu przejść się do „meliny" złodziejskiej i opowiedzieć tam ten dowcip. Może f a c e c i pozbawią go ochoty zabawiania ludzi ponurymi dowcipami.

***

„Express Ilustrowany" z dnia 4 stycznia w rubryce „Śmiech to zdrowie" pod tytułem: „Nos do góry!" umieszcza taki „dowcip":

W pewnym podrzędnym lokalu nocnym popisuje się nowozaangażowany zespół muzyczny.

Orkiestra gra naogół dobrze, tylko nieszczęście polega na tym, że skrzypek kończy każdą melodię o kilka taktów wcześniej od pozostałych grajków.

Zaintrygowany gość pyta o przyczynę tego pośpiechu.

Na tym dowcip się kończy. Ha, ha, ha!

Trzy po trzy...

— Marysiu, uspokój psa! Wyje cały czas gdy gram!

— To nie pies, proszę pani, to pan.

***

SYNEK REDAKTORA.

— Tatusiu, zauważyłem, że kiedy mamusia wychodzi z domu bierze czerwony ołówek i robi korektę na wargach.

***

...A PROPOS POGODA.

(„Mucha" 5. I. 47)

— Monick, zamknij lufcik, bo na dworze zimno.

— No to jak zamknę, to na dworze będzie ciepło?

***

Kto wiatr zasieje — ten pozbiera burze,

Kto śnieg posieje — tego przeklną stróże.

